



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BIBLIOTEKA KONSERWATYSTY.

Nr. 2.

Wincenty Kosiakiewicz.

# Co Demokracja dała Polsce?



WARSZAWA.

Skład Główny u Gebethnera i Wolffa.

1913.



Colour Chart #13



BIBLIOTEKA KONSERWATYSTY.

---

Nr. 2.

Wincenty Kosiakiewicz.

---

# Co Demokracja dała Polsce?



WARSZAWA.

Skład Główny u Gebethnera i Wolffa.

1913.

33080

Władysław Kosiński.

CO DEMOKRACJA DLA POLSCE?

Biblioteka Konserwatywy:

Tom I. Idea Konserwatywna . . . 60 kop.

Tom II. Co Demokracja dla Polski? 40 kop.

**CO DEMOKRACJA DLA POLSCE?**

Tom III. Socjalizm, Katolicyzm, Konserwatywnizm.

(pod prasą).

Tom IV. Kilka nowszych poglądów na chrześ-

cijaństwo (pod prasą).

WYDAWCA

Władysław Kosiński i Spółka, Warszawa

1913

### **Biblioteka Konserwatysty:**

---

Tom I. Idea Konserwatywna . . . 60 kop.

Tom II. Co Demokracja dała Polsce? 40 kop.

Tom III. Współczesne Doktryny: Demokratyzm,  
Socjalizm, Katolicyzm, Konserwatyzm,  
*(pod prasą).*

Tom IV. Kilka nowszych poglądów na arysto-  
krację *(pod prasą).*

---

Wincenty Kosiakiewicz.

# CO DEMOKRACJA DAŁA POLSCE?



WARSZAWA.

Skład Główny u Gebethnera i Wolffa.

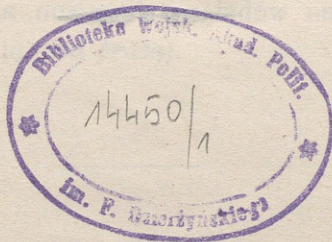
—  
1913.

Wincenty Kosalski

# CO DEMOKRACJA DAŁA POLSCE?

Biblioteka Konserwatywistyczna

- Tom I. Idea Konstytucyjna 40 kop.
- Tom II. Co Demokracja dała Polsce 40 kop.
- Tom III. Władza i Wolność w Demokracji  
Socialnej, Katolickiej, Konserwatywnej  
40 kop.
- Tom IV. Kukułki i Krowy na wsi i w mieście  
40 kop.



WARSZAWA

Wydawnictwo i Drukarnia Polska

Drukarnia Polska, Szpitalna 12.

Praca niniejsza wypowiedziana była jako odczyt na zebraniu Rady Polskiego Stronnictwa Polityki Realnej w dniu 26 czerwca 1913 r. Po odczycie zwrócono mi uwagę, że należałoby może objaśnić czytelnika, jaką specjalnie demokrację ja mam na myśli? Istnieje bowiem wielkie pomieszanie słów i pojęć, wytworzone wokoło terminu: demokracja. Rozjaśnić te pojęcia w mojej pracy? Byłoby to żądać odemnie tego, czego demokraci nigdy nie chcieli i nie mogli uczynić. Emil Faguet opowiada, że kiedy, przestudjowawszy wielkich pisarzy szesnastego, siedemnastego i osiemnastego wieków,—przystąpił do badania autorów dziewiętnastego wieku, pierwszą niemal jego ciekawością było: spotkać się z pisarzem, u którego można by zbadać w typowy sposób nauki, doktryny i dążenia demokracji. Ku swemu bezmiernemu zdziwieniu takiego pisarza — wcale nie napotkał. Ani jeden z bardziej znanych pisarzy francuskich dziewiętnastego wieku nie był myślącym demokratą?!

W książeczce pod tytułem „La doctrine politique de la Démocratie“, wydanej w 1901 roku, p. Henri Michel wyznaje, iż doktryny demokratycznej niema wcale. Piśze on: „L'absence d'une doctrine démocratique... est une des causes principales du malaise de notre démocratie“ (str. 7). Wymienia on jednak pięciu sławnych pisarzy, którymi doktryna demokratyczna może się chlubić, mianowicie: Toquevill, Michelet, Quineta, Proudhona i Renouviere. Ale Faguet w krytyce tej książeczki wykazuje, z niezaprzeczoną znajomością przedmiotu, że p. Michel oddaje się złudzeniom, wymieniając ten szereg mniemanych ojców demokracji. (Faguet, Discussions Politiques. str. 363 i dalsze). Bliżej omówię tę kwestję doktryn de-

mokratycznych w następnym tomie naszej Biblioteki, który wyjdzie pod tytułem: „Doktryny Współczesne. Demokracizm. Socjalizm. Katolicyzm. Konserwatyzm“.

Nie mogę więc dawać ściślejszych określeń demokracji, — ponieważ ich niema. Mogę jedynie powołać się na wskazówki popularne, krążące w powietrzu intelektualnym naszego czasu. Wedle tych wskazówek demokracja jest głoszeniem hasel: równości i wolności, — przyznawaniem ludowi wszechwładztwa, — uważaniem głosowania powszechnego za źródło praw dla wszystkich, — panowaniem liczby, panowaniem ilości, — lekceważeniem zasług i dziełań klas wyższych, — niwelacją ludzi do jednego jakiegoś poziomu. Jeżeli takie wskazówki wydadzą się komu niewystarczające, — nie ja temu będę winien.

Ze źródeł tych to pojęć wypłynęło u nas przekonanie o ogromnej wartości narodowej mas i tłumów. Tę wartość chciano wprowadzić w grę jaknajprędszą dla celów niepodległości naszej. Oto i wszystko, co jestem w stanie powiedzieć tu jako objaśnienie terminu demokracja.

W mojej próbie przedstawienia doktryny konserwatywnej (tom I Biblioteki Konserwatysty p. t. „Idea Konserwatywna“) poddałem krytyce to, co uchodzi za doktrynę demokratyczną a nawet tę krytykę uczyniłem punktem wyjścia i jedną z niezbędnych racji neokonserwatyzmu. Jakkolwiek starałem się twierdzenia moje uzasadnić a przynajmniej ilustrować przykładami z realnego życia, praca moja miała charakter głównie teoretyczny. Obeenie pragnę doktrynę demokratyczną poddać pewnej próbie charakteru bardziej praktycznego. Chcę stanąć na najbardziej realnym gruncie, na gruncie historycznym, na gruncie tego, co się stało, co było, co leży przed nami stężale do badania w masie historycznych dokumentów. Za przedmiot tej próby wybrałem najbliższy naszemu sercu i naszym interesom okres dziejów: porozbiorową historję Polski. Z tego okresu wyjmę kilka tylko momentów, — ale są to momenty najdonioślejsze i najcharakterystyczniejsze, momenty największego napięcia polskiej energii, największego naro-

dowego naszego wysiłku. W mojej krytyce rysów głównych demokratycznej doktryny dowodziłem, że ona się nie zgadza i nie harmonizuje, że ona się nawet sprzeciwia zarówno naturze jednostkowego człowieka, jak i naturze całego społeczeństwa ludzkiego. Obecnie rozumiem w następujący sposób: „Jeżeli ta teza jest prawdziwą, w takim razie konsekwentne wprowadzanie, i samo nawet konsekwentne dążenie do wprowadzania w życie tego psychologicznego i socjologicznego fałszu, spowodować musi jedynie skutki ujemne, klęski, straty, nieszczęścia“. I rozumiem jeszcze tak: „Tych klęsk, strat i nieszczęść ponieśliśmy w ciągu ostatniego wieku bez miary i liczby. Jeżeli się pokaże, że główną ich przyczyną było kierowanie się społeczeństwa naszego w swych politycznych przedsięwzięciach doktryną demokratyczną, w takim razie nasze twierdzenie należy uznać za prawdziwe“.

\*

Jedno zastrzeżenie:

Mówiąc o naszych demokratach, począwszy od Kołłątaja i Kościuszki, aż do dzisiejszych przywódców, uznaję w nich ludzi i miłości narodowej i dobrej woli. Mam wielkie wątpliwości co do prawości Kołłątaja, ale żadnych co do jego gorącego pragnienia służe-

nia ojezyźnie. Nie jestem w stanie pojąć zakłóconej duszy Lelewela, ale wierzę, że w tej duszy wszystko odnosiło się do dobra narodowego. Najsmutniejszej postaci wśród demokratów naszych, Mierosławskiemu, nie odmawiam ani uczciwości, ani patriotyzmu; myślę, że ten człowiek chciał szczerze dobra Polski,—ale pod tym warunkiem koniecznym, aby od niego ona to dobro otrzymała, a nie, broń Boże, od kogokolwiek bądź innego. Jedną metodę działania, rozwiniętą przez demokrację naszą po roku 1831 i do niebywałych nigdy i nigdzie rozmiarów, najtrudniej mi ocenić: to system oszczerstwa i zniesławienia, którego ofiarami byli tacy godni ludzie przedewszystkiem, jak Czartoryski, Władysław Zamoyski, Aleksander Wielopolski, — i tysiące innych zresztą, nietylko konserwatystów, lecz i demokratów, pomiędzy którymi na pierwszym miejscu postawię tyle zniesławianego Adama Mickiewicza. Mam głębokie przekonanie, iż ta metoda, w tak wielkim użytku będąca do niedawna jeszcze w polskiej demokracji, w straszliwy sposób obniża sprawność i spójność narodową i oddala naród nasz od celów jego na czas — całych pokoleń. Nie jestem w stanie wymóżyć na siebie uznania, aby takie działanie mogło płynąć z miłości i dobrej

woli; ale nie zawaham się przyznać dobrej woli i oszczercom, jeżeli okaże się ona w jakiegokolwiek innej formie, a nie pod postacią oszczerstwa. Uważając, jako konserwatysta, sprawiedliwość nie tylko za ideał, ale i za obowiązek, byłbym niepokieszony, gdybym skrzywdził czyjąkolwiek dobrą wolę. Wszędzie też bez wyjątku, gdzie krytycznie odnoszę się do demokratów, mam na myśli ich błędy jedynie, a nie ich grzechy, — wady rozumowania a nie szpetotę charakteru. Szczególniej odnosi się to do tych demokratów naszych, którzy kładli spokój i dobrobyt, mienie i życie na ołtarzu, rozpalonym ogniami demokratycznych obowiązków. Osobiście dla mnie każde poświęcenie i każde bohaterstwo jest szczytne, choćby w niem była doza szału. Opieram to przekonanie na wierze, iż życie jest tylko fragmentem istnienia człowieka.

## I.

Nowoczesna demokracja datuje się od rewolucji francuskiej. Przewrót w pojęciach politycznych, dokonany przez ten wybuch uciech i hasel, tak był doniosły dla całego europejskiego świata cywilizowanego, że wielu historyków datę 1789 roku przyjmuje za początek nowej ery w dziejach ludzkości. Francja oddziaływała na Polskę, z przerwami, od samego początku naszego historycznego bytu. Polskę ochrzcieli francuscy zakonnicy z Cluny. Polska poezja narodziła się dosłownie we Francji, bo pierwsze literackie wiersze polskie zaczął pisać Kochanowski w Paryżu pod bezpośrednim wpływem Ronsarda. W siedemnastym wieku Francja i Polska wykonały ten sam gest historyczny: odwróciły się od protestantyzmu, nawróciły do katolicyzmu. Było to utrzymanie się w prądzie historycznej tradycji ludzkości, w łożysku kultury romańsko-katolickiej, przez co wszelkie stosun-

ki przyszłe ideowe dwóch tych narodów zostały niezmiernie ułatwione. Te stosunki ideowe były, co prawda, bardzo jednostronne: jedna strona tylko dawała, druga tylko brała. Od połowy osiemnastego wieku te stosunki jednostronne stają się ciągle. Wychowany w kulturze francuskiej król polski, rozpowszechnienie języka francuskiego przez konkurencję pomiędzy zakładami dwóch nauczających zakonów, urok genjuszu francuskiego wieku XVII, a bardziej jeszcze urok nowostek francuskiego niepokoju wieku XVIII — wszystko to czyniło z nas — „francuzów północy“. Wolterjańskie żarty znajdujemy wtedy w ustach nawet biskupów polskich. Dezyderaty francuskiego trzeciego stanu spotykamy w wyższym mieszczaństwie warszawskim, któremu leaderował Dekiert. Kiedy wybuchło powstanie 1794 roku, narodowy ten akt przesiąknięty był ideami demokratycznymi i rewolucyjnymi, pochodzącymi wprost z Francji. Kościuszko ogłosił swój manifest pod trzema hasłami, z których dwa pierwsze były hasłami rewolucji francuskiej: wolność! równość! Naczelnikiem rządu cywilnego stał się Kollataj. Ten energiczny i ambitny człowiek śledził był rewolucyjne zwycięstwa francuskie zagranicą i dał się ogarnąć zupełnie

przez ducha zawziętości jakobińskiej przeciwko wyższym klasom społecznym. Od niego wyszło dążenie do postawienia króla przed sądem narodu, aby mu zgotować los Ludwika XVI. Od niego też wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyszły demagogiczne wicherzenia wśród warszawskiego ludu, zakończone wywlekaniem z więzienia senatorów i wieszaniem ich na latarniach miejskich. Pamiętnik Woydy rzuca jaskrawe światło na ówczesne poglądy mieszczaństwa warszawskiego. Stało się ono tak demokratycznym i rewolucyjnym, jak tylko tego demokraci mogli sobie życzyć: zniesienie własności na użytek ogólny, zniesienie różnicy stanów, — oto do czego dążyło powstanie roku 1894. Pomiędzy przywódcami tego ruchu widzimy wielu cudzoziemców-dobrodziejów, jak Bittermann, bracia Tremo, Grosmani, który jest nawet kierownikiem klubu hugonistów, będącego przekładem paryskiego klubu jakobinów na język polskich stosunków politycznych.

Nie wątpię, że Kołłątaj i Zajęczek dążyli energicznie do wyzwolenia Polski; przypuszczam także, choć o tem nie wiem, iż ci cudzoziemcy grali jednoznaczną u nas rolę. Jaką była psychologia tych mężów dobrej woli? Wyobrażam sobie, zgodnie z najlepszym mo-

żliwem o nich przypuszczeniem, iż uogólnili oni ówczesne wypadki francuskie; że powie-  
dziali oni sobie, iż w każdym ludzie tkwi ta-  
ka siła ogromna, jak we francuskim; że na-  
leży tylko tę energję nagromadzoną, poten-  
cjalną, napiętą, ale niezawodną wywiązać w  
jakiś sposób. Takim jest zresztą typowe ro-  
zumowanie demokratyczne i spotykać się  
z niem będziemy nieuchronnie — przed każdą  
naszą większą klęską narodową. Do wywią-  
zania tej wielkiej energji użyto u nas w 1794  
roku środków francuskich, środków już wy-  
próbowanych a skutecznych: zawołano, iż  
król był jeneralnym zdrajcą kraju, — że se-  
natorowie są sprzedawczykami ojezyny, —  
że szlachta zbyt długo żyła kosztem ludu, —  
że „stan trzeci powinien być wszystkim!“

Naród francuski wystawił czternaście ar-  
mji na te hasła.

Ileż wystawił armji naród polski?

Ten naród, choć tak skutecznie pobudzo-  
ny zapachem krwi arystokratycznej, nie umiał  
odeprzeć ani Fersena ani Suworowa. Stawił  
opór wprawdzie dość mężny, ale krótki, słaby  
i bezskuteczny. W najmniejszym stopniu nie  
wykazał tej rozlewnej demokratycznej mo-  
cy i rewolucyjnej zażartości, które tak sku-

tecznie posłużyły francuzom do obrony ojczyzny.

Cóż mamy wynieść z tego porównawczego doświadczenia historycznego?

To, oczywiście, że najpiękniejsze hasła nie mogą wywiązać sił, tam, gdzie sił niema wcale. Tych sił wielkich nie stworzyły we Francji hasła rewolucyjne, ani mowy Mirabeau, Dantona i Robespiera. Czas to, umiejętnie zużytkowany, nagromadził we Francji te siły. Praca wieków, cywilizacyjne dążenia korporacji zawodowych, roztropna ochrona monarchów, rozpostarta nad energją klas średnich, wyjątkowo dobre sądownictwo francuskie, samorządne instytucje w całym kraju, organizacje stanowe: *étaps provinciaux* i *états généraux*, — oto co nagromadziło energję francuską, jaka okazała się rozporządzalną po roku 1789. Wszysey ci wielcy ludzie rewolucji i cesarstwa, poczynając od największego człowieka epoki, Napoleona, wychowali się przecież w monarchicznych instytucjach francuskich. Wszysey ci świetni marszałkowie, wszysey ci głębcy prawodawcy, wszysey ci znakomici administratorowie, wszysey ci niezrównani mówcy z końca osiemnastego i z początku dziewiętnastego stulecia przyszli



do rewolucji prawie już jako gotowe do użytku społeczne narzędzie ludzkie. W Polsce nie było tego wszystkiego. A nie było dlatego właśnie, że demokratyczny i republikański ustroj Rzeczypospolitej nie pozwolił siłom narodowym zorganizować się w ogniska potencjalne, jak to się stało we Francji dzięki monarchicznemu i hierarchicznemu systemowi. Hasła rewolucji francuskiej u nas od paru wieków już robiły swoje, na szczuplejszym niezводnie gruncie jednej, dominującej jednak klasy. Mieliliśmy przecież wolność, która była w dodatku *złotą*. Mieliliśmy równość, „szlachcica na zagrodzie“, nie ustępującego najwyższym dostojnikom państwa. Mieliliśmy braterstwo, bo każdy szlachcic był „panem bratem“ i nigdzie na świecie nie wołano tyle o miłości—przy sutych toastach: „Kochajmy się!“ Ta nasza demokracja zdołała nietylko szlachtę zrównać do jednego fikcyjnego „panbraterstwa“, ale i lud zrównała ona do jednego rzeczywistego niewolnictwa, niszcząc całą różnorodność polskiego życia wiejskiego, tyle obiecującą w trzynastym i czternastym wieku. Ta demokracja „panbraterska“ ograniczyła, ścieśniła i w końcu prawie że udusiła nasze życie miejskie.

W końcu więc osiemnastego wieku sytuacja była ściśle następująca: rewolucja francuska miała do swego rozporządzenia siły, przygotowane dla niej przez monarchję hierarchiczną, — a rewolucja polska miała do swego rozporządzenia siły, przygotowane dla niej przez demokrację równościową.

Wprawdzie nasza demokracja była „demokracją ograniczoną“, więc, — ktoś może zauważyć, — nie dość czystą, nie dość typową, bardzo ułomną demokracją. Ale odpowiem mu na to, że historia innych demokracji nie zna wcale. W greckich demokracjach mała tylko garść obywateli miała prawa polityczne. W republice rzymskiej, rządzonej przez *senatus populusque romanus* było to samo. I to samo jest do dziś dnia w najdemokratyczniejszych republikach, gdzie całe kategorie mieszkańców są pozbawione praw politycznych z uwagi na swą płeć, wiek, pochodzenie, stan majątkowy, stan moralny. Jak dotychczas istniały tylko „demokracje ograniczone“. Innemi więc wolno nam się nie zajmować.

P. Bolesław Limanowski w swej książeczce o „Rozwoju przekonań demokratycznych w narodzie polskim“ mówi z uczuciem dumy o 1794 roku: „Warszawa po Paryżu stała się w Europie największem ogniskiem re-

wolucyjnym“ (str. 11). Ale cóż jej, niebo-  
giej, przyszło z tej sławy? Oto tenże sam  
autor, bezpośrednio po tem spostrzeżeniu,  
opowiada, jakie były skutki rewolucyjności  
Warszawy. Coblenz, poseł austriacki, pisał  
do swego dworu, iż rewolucja polska jest nie-  
bezpieczniejsza dla państw zaborskich od  
francuskiej. Austria, Prusy i Rosja podzie-  
liły to przekonanie. „Z obawy, aby ogień re-  
wolucyjny nie dosięgnął samego cesarstwa, —  
pisze p. Limanowski, — rząd rosyjski, cho-  
ciaż na podstawie aktu grodzieńskiego był  
właściwie suzerenem, panem Polski, zdecy-  
dował się, wbrew własnemu interesowi, na jej  
podział. Koalicja monarchiczna północnych  
mocarstw uważała, że spełnia zadanie antire-  
wolucyjne, walcząc z polską rewolucją“. Naj-  
autentyczniejszy więc z demokratów polskich  
twierdzi, że to nie walka o narodową niepo-  
dległość narodu, ale walka rewolucyjna o za-  
sadę demokratyczną stała się przyczyną roz-  
bioru ostatecznego Polski. Sprawiała ona,  
mianowicie nie *zabór*, ale *rozbiór*. Inaczej mo-  
że cała Polska, a przynajmniej Polska, zosta-  
ła po drugim rozbiorze, dostałaby się Rosji.  
Rozbiór Polski pomiędzy trzy sąsiednie mo-  
carstwa wytworzył między niemi szczególny  
węzeł solidarności względem Polski. Ta so-

lidarność oparła się do dnia dzisiejszego  
wpływem czasu i stała się najdoskonalszą  
gwarancją podległości Polski. Oto więc co  
zawdzięczamy w rezultacie demokracji pol-  
skiej roku 1794.

## II.

Upadło państwo polskie. Demokracja rewolucyjna nie była wstanie w roku 1794 ani wydobyć z łona narodu sił wielkich, ani sprowadzić nam na pomoc ludy świata i tylko to uczynić zdołała, że, grożąc silnym ich uniecznieniem, tem głębiej Polskę pograżyła w upadku.

Jednak ślub mistyczny, jaki imieniem całego narodu naszego zawarł Kołłątaj z Demokracją Rewolucyjną, został w Polsce przyjęty niby sakrament. Zbyt długo, doprawdy, przygotowywała się Polska przez swą anarchię, demokrację, równość i złotą wolność do tego związku małżeńskiego. Francuscy Jakobini znaleźli w Polsce historycznie już przygotowany grunt dla swych haseł. Jednak ta demokratyczna i republikańska Polska była już narodem w momencie klęski. Już posiadała wychowaną w katolickich i rycerskich instytucjach cnotę najwyższą narodów: pragnienie życia, wolę somozachowania się.

I tak oto zarówno to, cośmy mieli dobrego, jak i to, cośmy nabyli fatalnego, — i narodowość i demokratyzm, — zsyntetyzowały się pod wpływem Rewolucji Francuskiej w jednym oddechu rewolucyjnym. Nasze odrodzenie narodowe, jak twierdzi wielu a świeżo Sienkiewicz w ankiecie „Świata“ o Romantyzmie, zaczęło się — w legionach rewolucyjnych. Poszliśmy po Włoszech, tworzyć republiki o łacińskich nazwach. Dokonaliśmy wielkich czynów, za które Dyrektorjat nam dziękował a które Mickiewicz wysławił w nieśmiertelnych wierszach: mianowicie Dąbrowski zdobył wraz z francuzami papieski Rzym a Kniaziewicz stanął garnizonem na Kapitolu jako zwycięzki wróg państwa, naczelnikiem którego był Ojciec Święty. Po tak piękny początku polscy legjoniści poszli, — z ideałem niepodległej ojczyzny w duszy, — zabijając hiszpanów i amerykańskich murzynów, którzy walczyli nie o co innego a tylko o niepodległość swojej ojczyzny — przeciwko najeźdźcom. Wśród tych zdarzeń, które każdego polskiego historyka winny więcej kłopotać aniżeli zachwycać, wyrósł w Polsce kult Napoleona, — przygotowany od trzystu lat. Każda demokracja w państwie, wystawionem na niebezpieczeństwa z zewnątrz, kończyła się

tyranią, każda rewolucja w takim państwie — dyktaturą. Osłabieni przez trzechsetletnią demokrację polacy ulegli także prawu historycznemu, wyższemu od ludzkiej woli, jak wszyscy inni, tylko łatwiej, aniżeli wszyscy inni; a tak osłabieni, nie byli w stanie zdobyć się na dyktatora i tyrańca własnego: opowiedzieli się dobrowolnie i z entuzjazmem za — cudzym. Dzieje Księstwa Warszawskiego były tylko regularną szkołą wychowania demokratyczno-rewolucyjnego dla narodu naszego. Znosił ten naród cierpliwie fatalną konstytucję, całkowicie duchowi narodowemu obcą; cieszył się z fikcyjnej wolności, danej chłopom, którzy po wielkim akcie emancypacji demokratycznej pozostali takimi samymi nędzaczami, do ziemi pańskiej przykutymi, jak byli nimi dawniej; przyjmował jako dar niesłychany (budząc, co prawda, ciche mruczenie prawników) rewolucyjny kodeks, przekreślający dorobek historyczny polskiego wysiłku prawnego; przyjął bez protestu i ślub cywilny i rozwód, i poniżenie małżeństwa i zdeorganizowanie rodziny. Gnięli nas obcy podatkami nadmiernymi, centralistycznymi instytucjami, żelaznym rygorem policyjnym. Ale ponieważ to wszystko odbywało się w imię demokratyczne, siedzieliśmy tak cicho,

jak nigdy. Niedobrze dopiero zrobiło się nam wtedy, kiedyśmy otrzymali sejm własny, nawiązujący nie do abstrakcyjnych francuskich konstytucji, ale do historycznej reformy polskiej 3 maja. Uważaliśmy wtedy za swój obowiązek najpierwszy — wytworzenie stałej i nieubłaganej opozycji ministrom polskim, między którymi, przez jakiś przypadek szczególny, byli mężowie tak pierwszorzędnych zdolności, jak Lubecki i Mostowski. Trawiliśmy czas w sejmie na rozprawy, w których gadulstwo, czeze popisy i nieznamość rzeczy były kamieniami, rzucanemi pod nogi tym roztroprnym i mężnym kierownikom ministerjów, których powinniśmy byli otoczyć najczynniejszą i najczulszą pomocą. W sejmie nie wytworzyła się aż do samego końca partja, któraby popierała rząd. Nie byliśmy w stanie znieść tego, iż konstytucja nie została wykonywaną w sposób idealny, a usunięcie publiczności z galerji sejmu, — publiczności, która w żadnym sejmie niema nic do roboty, — uważaliśmy za niesłychaną krzywdę, wyrażoną narodowi. Wybuchnęliśmy wreszcie rewolucją w czasie, kiedy ta konstytucja była najmniej gwałconą, ponieważ historia nam opowiada, że Mikołaj I, dochowywał konstytucji polskiej lojalniej, aniżeli Aleksander I.

Cóż?! Byliśmy Demokracją.

„Hasłem powszechnem stał się opór przeciwko władzy krajowej, — charakteryzując Lisiecki czasy Królestwa Odrodzonego, — opór bezwzględny i systematyczny, pociągający za sobą nieład, ustanie w pracy i pragnienie zmiany. Rzadkie wieści z nad Sekwaną o panującym tam wzburzeniu, o patriotycznych obchodach urządzanych przez emigrantów polskich, o przewidywaniach nowego wybuchu ludowego już w nas wzniecały nowe „dreszcze zmartwychwstania“. Upadek Burbonów pod ciosami ulicznego porywu, monarchia demokratyczna, wypisująca na sztandarze swym *sprawę ludów*, były to wypadki, odgłos których nie mógł nie wstrząsnąć do głębi...“ takim społeczeństwem, jakim nasze było.

Oto obrazek z życia najwyższych sfer ówczesnego społeczeństwa, jaki pozostawił nam Jan Koźmian w swych pamiętnikach. Rzecz działa się w Puławach, 15 sierpnia, podczas imienin ks. Wirtemberskiej. Przyszły wtedy właśnie do kraju wiadomości o rewolucji lipcowej. „Wszystkie twarze były rozjaśnione i wesołe, jak gdyby czegoś dobrego dla Polski się spodziewano... Rozmawiano wesoło o abdykacji Karola X... Muzyka zagrała:

„Jeszcze Polska nie zginęła...!“. Na twarzach kobiet zajaśniała radość i uniesienie, na twarzach mężczyzn rozmaite odmalowały się uczucia...“

Naród był niezadowolony z sejmu swego, tak podobnego do tego, jaki sam za czasów niepodległości sobie ułożył, a tylko poprawionego przez mądrych prawników, i z ministrów, którymi byli niezawodnie najzdolniejsi ludzie, jakich wówczas można było w kraju znaleźć, do głębi przeniknięci względem na dobro polskie. Dlaczego on był z tego niezadowolony? Oczywiście dlatego, że gdzieindziej upatrywał coś lepszego. Tem czemś lepszem było — wszechwładztwo ludu, demokracja, republika. Te idee Mochnacki szerzył w kołach młodzieży wojskowej, Lach Szyrma w kołach młodzieży uniwersyteckiej, Leleweł w kołach inteligencji mieszczańskiej, Olrych, Gustaw Małachowski, kasztelan Kochanowski, Działyński i stu innych wpośród sfer ziemiańskich. Kiedy też dowiedziano się w Polsce, że tam gdzieś na zachodzie już stawiają barykady i trzęsą tronami, w Warszawie nastąpił zaraz wybuch rewolucyjny, poczęty przez garstkę młodzieży wojskowej, — a zaraz potem zorganizowany przez najwyższych dostojników państwowych Odrodzonego Kró-

lestwa. Gdy rewolucja wybuchła w jakim europejskim kraju, rewolucjoniści, odparłszy albo pozyskawszy wojska, dążą na ratusz, obalają istniejące rządy i własne ministerja naczynają. Wysocki jednak ani chciał słuchać takich rad, które mu od lat dwóch podawał teoretyk rewolucyjny, Mochnacki. Był to, za-  
prawdę, wielki psycholog narodowy ten Wysocki. Jego hasłem, i metodą, i filozofią było: „Aby zacząć!“. I nie omylił się ani trochę. Wzniciwszy rewolucję w mieście, spokojnie rozłożył swych podchorążych obozem pod Arsenalem. Na ratusz nie poszedł. Zaraz jednak zebrała się Rada Administracyjna z Sobolewskim, Czartoryskim, Lubeckim, — stanęła na czele rewolucji i zrewolucjonizowanemu wojsku wyznaczyła — głównego wodza.

Tak to szło w Polsce. Byliśmy wszyscy demokracją, — za wyjątkiem jakich dwudziestu może ludzi, pomiędzy którymi znalazło się dwóch bohaterów: Trębicki i Potocki.

Powtórzył się więc rok 1794. Na czele demokratycznego rządu stanął znowu — dawny minister monarchiczny. Znowu przez francuzów nauczony profesor rewolucji głosił, że to nie tyle naród dobija się niepodległości, ile *demokratyzm walczy z despotyzmem*. Na ulicach Warszawy postawiono parę bary-

kad. Utworzono coprędzej Gwardję Narodową. Klub patrijotyczny poszedł w ślady klubu jakobinów i klubu hugonistów. Pokazały się na mieście czerwone czapki z białymi kokardami. Wolicki cofającego się Wielkiego Księcia zapewnił w Sieciechowie, że tak to wszystko podobnem jest do francuskiej rewolucji, iż „nie zbywa nam nawet na Lafayette, bo mamy Niemcewicza“. Mochnacki krzyczał do ludu: „Nie ufajmy imionom historycznym! Nie ufajmy żadnej wziętości, żadnej zasłudze!“ Jego zamiarem było: „Wysadzić pewien mózg finansowy, jeżeli nie pod same gwiazdy, to przynajmniej pod sklepienie bankowe, aby zreflektował inne mózgi, mniej zatwardziałe. Umarli bowiem nietylko nie mówią, ale mają jeszcze i tę zaletę, że się nie myślą i omyłkami swemi kraju w przepaść nie ciskają“. Mielśmy swego Saint-Juste'a. Poseł Niemojewski domagał się ustanowienia rządu, który by „działał przerażeniem“, a karał nie tylko winnych, ale jeszcze także „podejrzanych i — obojętnych“. Mielśmy swój Terror oryginalny. W kawiarniach miejskich toczyły się pouczające rozprawy o potrzebie „zamordowania ostatniego arystokraty szczęką ostatniego księdza“ (Sokołowski, Dzieje Powstania Listopadowego, str.

260). I wreszcie dnia 15 sierpnia powtórzono szczytne akty demokratycznej sprawiedliwości: powywlekano z więzienia *podejrzanych* i powieszono ich na latarniach.

Naród tak nawskroś demokratyczny, jak nasz, musiał stworzyć armię na obraz i podobieństwo swoje. Ta armia była karna, gdy prowadził ją wychowawiec monarchizmu, Napoleon, albo gdy czuwał nad nią książę krwi. Oddana narodowi stała się zaraz demokratyczną: przeniknęła się ideałem równości. Porucznicy i kapitanowie przestali uważać rozkazy pułkowników i generałów za bezwarunkowo obowiązujące. Spełniali je, o ile to nie stawało w sprzeczności z ułożonym już przedtem planem jutrzejszego dnia i tygodnia. Audytorowie, (sędziowie wojenni), nie mieli serca skazywać obrońców ojczyzny na cięższe kary, cóż dopiero mówić o karze śmierci za nieposłuszeństwo wobec wroga. Skrzynecki wołał, zrozpaczony, zanim stał się zniechęconym: „Dajcie mi audytorów!“. Pod Grochowem Chłopicki dowodził wojskiem w charakterze amatora sztuki wojskowej. Ku końcowi ruchu całe uzbrojone korpusy wojskowe uchodziły przed nieprzyjacielem zagranicę, wraz ze swymi oficerami i sztabami, prowadzone przez dowódców. Kwestja głównego dowód-

stwa tej armji stała przez cały czas wojny polsko-rosyjskiej otworem; ta armia miała dwojakiego rodzaju wodzów: takich, którzy dowodzić nią nie umieli i takich, którzy dowodzić nią nie chcieli.

Mówiąc o demokratyczno - rewolucyjnym charakterze naszych ruchów narodowych, należy, zapewne, wziąć pod uwagę ten fakt, iż demokracja nasza miała swój odcień umiarkowany. W roku 1794 Kościuszko hamował jakobinizm Kollątaja i Zajączka. W roku 1831 Czartoryski powstrzymywał jakobinizm Lelewela i Niemojewskiego. Czynili oni to już to ze względów prostej roztropności, już to przez polityczne rachunki. Rząd Narodowy roku 1831 robił nawet niemało w kierunku zamaskowania demokratycznej rewolucyjności ruchu naszego, z uwagi na obawy Prus a zwłaszcza bardzo zaniepokojonej Austrii. Ale demokratyzm rewolucyjny tego narodowego powstania przenikał je do głębi. To nie może ulegać wątpliwości. Kiedy zapewnia nas o tem tak zawzięty konserwatysta, jakim był Lisicki, (znakomity a zgoła nie doceniony nasz historyk), możemy zachowywać jeszcze ostrożnie pewne wątpliwości w tym względzie. Kiedy nas zapewnia o tem Limanowski, możemy mieć pewne obawy znowu, azali nie

jest on, w swej znanej żarliwości demokratycznej, plus catolique que le pape. Ale to samo nam mówi bez ogródek p. August Sokołowski, demokrata umiarkowany a szczery i zawodowy historyk. Przytacza on dokument na to nowy, odnaleziony w Bibliotece Czartoryskich: memorjał do sejmu, w którym powiedziane jest iż „sprawa nasza jest sprawą wszystkich narodów, walczących przeciwko despotyzmowi“. „Po manifeście Sejmu polskiego, — pisze p. Sokołowski, — było już rzeczą jasną, że rozpoczyna się walka śmiertelna nie tylko o niepodległość Polski, ale i o byt samodzielną“. Rewolucja polska była aktem *powszechnej walki demokracji z despotyzmem*, jak to powtarzał Lelewel a Polska była tu „Winkielridem“ nie narodów, ale demokracji, nie rycerzem istot zbiorowych, pragnących żyć, lecz obrońcą paru czezych formulek politycznych. Pomówcie dziś jeszcze z pierwszym lepszym demokratą? Powie wam z dumą, żeśmy w 1792 i 1794 roku ocalili Rewolucję Francuską a w 1830 Rewolucję Belgijską.

Z armją bez wodza, z oficerami bez posłuszeństwa nie mogliśmy wygrać wojny. Ani jeden lud, ani jeden gabinet nie podał nam najmniejszej pomocy. Jako zwyciężeni zaś

ściągnęliśmy na siebie represje Mikołaja I, przekonanego, żeśmy nietylko pragnęli oderwać od Rosji dawne polskie prowincje, lecz także pozbawić go całego jego historycznego dziedzictwa. Czyż on mógł sądzić inaczej? Na wszystkich frontach wojsk polskich stały chorągiewki z napisami: „Za naszą i waszą wolność!“

### III.

Trzydziestoletni okres historii Królestwa Polskiego, jaki nastąpił po wzięciu Warszawy przez Paskiewicza, nie został w najmniejszej mierze przez naszych historyków opracowany i wszystko, co się wie o nim, redukuje się do ciężkiego i strasznego wspomnienia. Pozwolę sobie o tym okresie przedstawić tu—zdanie własne.

Był to przedewszystkiem okres reakcji, ciężkiej do roku 1848, cięższej jeszcze po roku 1848. Pobieżne jednak choćby zapoznanie się z niem mówi, że w tym okresie, kiedy wolny oddech był tak utrudniony, nie byliśmy wystawieni na ucisk specjalny, jako polacy, jako ludzie, miłujący swoją ojczyznę, ziemię, wiarę, język, jako obywatele, starający się zachować najdroższe swe skarby narodowe. Mikołaj I uważał siebie za legalnego króla polskiego. Koronował się on bardzo uroczyście w stolicy Królestwa Polskiego.

Nosił mundur wojska polskiego. Po zwycięstwie nad Turkami uważał siebie nie tylko za legalnego ale i za moralnego monarchę polskiego: postawił u kapucynów pomnik zwycięzcy z pod Wiednia, jako następcę Sobieskiego i przysłał Warszawie kilka armat, zdobytych u półksiężycy, w wojnie, w której wojsko polskie nie brało udziału, a działał tak, mając się za kontynuatora Władysława Warneńczyka. Już wspomniałem, że konstytucji Królestwa lepiej przestrzegał, aniżeli Aleksander I. Po rewolucji, po akcie 25 stycznia, po przegranej przez nas wojnie odebrano nam parlament i wojsko własne, ale zachowano autonomję. Królestwo Polskie pozostało prawnie i faktycznie osobnym krajem, osobnemi rządzonem prawami. Mikołaj I dał krajowi ustrój odmienny, aniżeli ustrój aleksandrowski, ale nowy ten stan poręczał nam autonomję. Prawo poręczające nazywało się Statutem Organicznym. Daje się czasem słyszeć i czytać pogląd, że z góry, od samego początku nie miano zamiaru wprowadzić tego prawa w życie w jego zupełności. Ten pogląd nie jest oparty ani na faktach, ani na psychologii Mikołaja I. Zwycięzca mógł wtedy robić w zwyciężonym kraju, co chciał. A Mikołaj I nie miał w sobie ani trochę obłudy.

Wprowadzono zresztą najwyższe autonomiczne instytucje Statutu, jak Sąd Najwyższy i Radę Stanu. Nie wprowadzono jedynie instytucji wybieralnych, reprezentacyjnych. Dlaczego? Na to zbyt łatwo znajdziemy odpowiedź. Sąd najwyższy i Rada Stanu, przeznaczona do rozpatrywania projektów praw, wnoszonych przez rząd, wieńczyły nowoprzerobiony gmach polski, niedoskonały, ale autonomiczny. Językiem urzędowym Rady Stanu (podobnie jak i Rady Administracyjnej) był język francuski.

Autonomja Królestwa, określona przez Statut Organiczny, znalazła przypadkową, ale potężną gwarancję w tem, iż namiestnikiem mianowany został mąż, mający, jeżeli nie wyjątkowe zasługi dla państwa, to wyjątkowe zaufanie i skłonność monarchy. Był dość silnym, aby oprzeć się centralistycznym ministrom rosyjskim a zabezpieczając zakres swej władzy, ochraniał jednocześnie odrębność prawną kraju. I cesarz i jego namiestnik byli to reakcyjniści, jednak z silnym podkładem idealistycznego konserwatyzmu. Paskiewicz posiadał tego konserwatyzmu więcej, aniżeli Mikołaj I. Urywki z korespondencji ich, ogłoszone w dziele Szczerbatowa, poświęconem biografji ks. Paskiewicza, rzucają wła-

ściwe i nieraz niespodziewane światło na ich poglądy. Zmorą ich była rewolucja, Rewolucja przez duże er, przewrót, wstrząśnięcie ustrojem społecznym, jak go historia wyrobiła; ideałem ich był Porządek, przez duże pe, regularne życie społeczne, które uważali za normalne, i za dobre, i za uczciwe.

Ten idealistyczny pogląd odbił się na rządach Królestwa piętnem silnem, wyrażeniem i nie ulegającym zaprzeczeniu.

Jeżeli znosiliśmy w tym czasie różne prześladowania, jeżeli gniół nas przymus ciężki — to nie jako polaków, kochających swą ojczyznę, ale jako rewolucjonistów powszechnych, jako demokratów-rewolucyjnych.

Ten system nie był, oczywiście, doskonale konsekwentnym. Jakieś zakusy rusyfikacyjne były wtedy przedsiębrane. Ich naiwność może wywołać dziś uśmiech na nasze usta. Np. w roku 1836 spróbowano kolonizacji rosyjskiej pod Zakroczymiem, która skończyła się tem, że rdzenni pskowie w krótkim czasie zupełnie się spolszczyli. Np. w roku 1841 powstała idea wprowadzenia rosyjskiego alfabetu do polskiej pisowni, do czego wyznaczono uczoną komisję; ta komisja zaopiniowała, iż taki alfabet byłby dziwologiem, niezrozumiałym ani dla polaka, ani dla rosja-

nina. Prawo o małżeństwach mieszanych z r. 1836 miało inną doniosłość: otwarło niezamkniętą do dziś jeszcze epokę stronienia od siebie dwóch pokrewnych rasowo społeczeństw. Jeszcze złośliwszem było dążenie do zniesienia autonomicznego ustroju kleru Królestwa przez utworzenie Kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu, biurokratycznej i centralistycznej instytucji; ale to spełzło na niczem. Zaprowadzenie w roku 1840 rosyjskiego systemu monetarnego, wtedy właśnie zreformowanego, z zachowaniem jednak polskiej monety zdawkowej, nie może być, jak mniemam, uważane za ciężki cios dla naszego życia. A zniesienie granicy celnej pomiędzy Królestwem a Cesarstwem, nie mówiąc już o tem, że powołało z czasem do życia wielki przemysł polski, na razie miało tę dobrą stronę, iż połączyło na nowo Królestwo z Litwą, od ostatniego rozbioru bardzo ściśle rozdzielone. Zaprowadzenie rosyjskiego prawa karnego u nas było bardzo przykre, ale tylko dla wielkiej ułomności tego prawa, które zresztą pozostawiło procedurę w dawnym stanie a wszystkich polskich sędziów na ich stanowiskach. W roku 1839 zniesiono ministerjum oświaty (dyrekcje Królestwa Polskiego były to prawdziwe minister-

ja), wprowadzono „Warszawski Okręg Naukowy“ rosyjskiego Ministerjum Oświaty Publicznej, a w roku 1841 przeprowadzono reorganizację szkolnictwa, tylko jednak formalną, pozostawiając te szkoły, czem były, czyli: polskimi szkołami rządowymi ze wszystkimi prawami.

Przytoczyłem tu główne próby rusyfikacyjne, za rządów ks. Paskiewicza przedsięwzięte, aby mi nie wytknięto, iż umyślnie oczy zamykam na zło. Te próby nie miały żadnego powodzenia. Przedsiębrano je zreszłą bez wiary w nie. Nie szkodziły nam one.

Natomiast ciężył nam reakcyjny charakter tego systemu. Ks. Paskiewicz był despota, który chętnie działał postrachem. Lubił szczególnie przemawiać groźnie do obywateli. Ale pamiętajmy, że ten człowiek bił i kopał podwładnych mu generałów. System reakcji doprowadzono wtedy do tak ohydnych absurdów, jak rozciągnięcie rządowej kontroli do wychowania domowego i nauczycieli domowych pociągano co parę lat do rodzaju egzaminów, które zapewne miały charakter ledwie że zamaskowanego śledztwa. Cenzura była sroga, ale nie domyśliła się tego, aby wykreślać przymiotniki: polski, miejscowy i lo-

kalny, jak to robiła przez lat dziesięć cenzura jankuliowska.

Nadzór policyjny nad życiem prywatnym obywateli przy pomocy systemu szpiegowskiego, będącego arcydziełem w swoim rodzaju, sięgnął szczytu. Jednym z motywów zniesienia guberni kaliskiej był: że wtedy obywatele będą więcej przyjeżdżać do Warszawy, gdzie łatwiej się dowiedzieć, co kto myśli. Nie pozwalano u nas na żadne stowarzyszenia. Ale i rosjanom odmówiono w Warszawie założenia rosyjskiego klubu.

Jednakże rząd nie dążył ani do zniszczenia nas, ponieważ jesteśmy polakami, ani do zubożenia nas, ponieważ nie jesteśmy rosjanami. Wszystko to, co posiadało ówczesne społeczeństwo rosyjskie, było nam w zasadzie przyznane. A jeżeli rząd wprowadzał do nas pewne prawa, przyjmowane przez demokratów z oburzeniem, czynił to w dobrej intencji.

Nietylko zresztą same intencje jego były dobre, — co postaram się (teza zuchwała!) pokazać.

Otóż jedną z najpierwszych idei Mikołaja I po roku 1831 było nadanie polskiej szlachcie wszystkich praw i przywilejów, jakie posiadała szlachta rosyjska, a więc przede wszystkim jej stanowego ustroju autono-

micznego. Zapewnie, nie było to cnotą według katechizmu demokratycznego, przeciwnie było to grzechem, wołającym o pomstę do demokratycznego nieba. Ale niech mi kto dowiedzie, że tak wzmacniając i organizując szlachtę naszą osłabiłoby się kraj? zrobiłoby się cośkolwiek ze szkodą Polski? Niemożna było jednak tego aktu równouprawnienia szlacheckiego uczynić odrazu, wedle poglądu Paskiewicza. Namiestnik twierdził w 1832 roku, że stan umysłów jeszcze jest zbyt w kraju wzburzony i że „trzeba trzymać się dawnej surowości, — przynajmniej jeszcze *przez cztery miesiące*“. (Szczerbatow, „Rządy ks. Paskiewicza“, wydanie polskie, str. 70). Przygotowania do tego aktu już się jednak posuwały znacznie, — gdy oto wkroczyła do kraju wyprawa Zaliwskiego. Garsć zapaleńców nie wahała się podnieść wojennego sztandaru o niepodległość Polski, ponieważ miała za sobą poparcie — międzynarodowego Związku Węglarzy. To „Namiot Powszechny w Paryżu“ przyrzekł nam niepodległość. Szlachta w to — uwierzyła i pomagała w tajemnicy emisarjuszom Zaliwskiego: „Pójsz w lud“ z czerwonym sztandarem rewolucji powszechnej. To właśnie zachwiało zamierami Mikołaja I. W roku 1834 powstała w Szwaj-

carji „Młoda Europa“, złożona z Młodych Włoch, Młodych Niemiec, Młodej Szwajcarii i Młodej Polski. Młoda Polska wypisała na swym sztandarze: „Jedynym wszechwładcą jest lud. Jedynym rządem jest prawo ludu. Jedynym prawodawcą wola ludu!“ Od tych czasów myśl polska dostaje obłędu demokratycznego niemal powszechnego, podniesionego do stopnia mniej albo więcej ostrego szaleństwa. Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego jest światłem i rządem polskim. Co się myśli i w co się wierzy na emigracji — to staje się obowiązującym, nową ewangelją dla kraju. W roku 1836 wybory do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego dają prawie wszędzie radykalnie myślących demokratów. Ks. Paskiewicz, donosząc o tem cesarzowi, pisze: „Cóż robić, mieli prawo!“ Ale, oczywiście, odtąd już niema mowy o autonomicznej organizacji szlachty naszej.

Mimo to rząd robi coś ciągle dla uprzywilejowania naszego społeczeństwa, dla organizacji jego klas.

Oczywiście, to nie rządy, nie prawa pisane tworzą klasy społeczne. Klasy tworzy to prawo wyższe, to prawo najwyższe, które wogóle z chaosu wywołuje porządek społeczny. Pierwszy artykuł napoleońskiej konstytucji

tucji Księstwa ogłaszający wolność i równość powszechną, nie nie zrównał i nikogo nie uwolnił. Widać to było na chłopie polskim, który pozostał, jak był na pańskiej ziemi, a tylko teraz bez żadnej prawnej regulacji swego stosunku do pana. Pod konstytucją, która zrównała stany i klasy, stany i klasy żyły, jak dawniej, swem istotnem życiem, nie chcąc i nie mogąc, choćby chciały najmocniej, zrównać się i zniszczyć. Trzeba było te żywe klasy organizować do współżycia ze sobą i tę konieczną, rozumną i dobroczynną robotę zaczęły już rządy Królestwa Odnowionego. W roku 1817 zorganizowały nasze korporacje zawodowe, przez prawa cechowe, z wielką roztropnością włączające do cechów i kupców. W r. 1825 sejm wytworzył jakby surrogat organizacji stanu wyższego ziemianstwa w Towarzystwie Kredytowem Ziemskim. W tymże roku utworzenie Banku Polskiego rozpoczęło, przez indywidualizowanie kredytu, arystokratyzować klasę kupiecką, już szczęśliwie przez przepisy 1817 roku zorganizowaną.

Rządy mikołajowskie prowadziły dalej to konieczne dzieło. Ustaliły one klasę szlachecką, zwiężając ją znacznie i określając ją prawnie, przez obowiązek wylegitymowania

się ze szlachectwa w heroldji państwowej. Do końca roku 1838 wylegitymowało się tam 3863 rodzin, uznających potrzebę i pożytek takiej legitymacji. W roku 1839 zdecydowano, iż tytuły hrabiowskie i książęce, które nabywała nasza szlachta wbrew nieroztropnej, demokratycznej i anarchicznej konstytucji polskiej, posiadają prawną wartość. Zaprowadzono potem urzędy marszałków szlachty, Wielkie, w zasadzie, korzyści społeczne takiego określenia miały tę jedną niekorzyść, iż nasz naród, nie posiadając swych własnych organów państwowych, nie mógł rozszerzać tego koła szlacheckiego przez włączanie do niego ludzi zasług i talentów.

W tymże czasie uczyniono na polu organizacji klas społeczeństwa naszego znacznie więcej jeszcze: w 1837 r. Paskiewicz wniósł do Rady Administracyjnej projekt nadania przywilejów szczególnych w całym państwie polakom, stosownie do wytworzonych już w porozbiorowej Polsce a nie ulegalizowanych niczem klas; w tymże 1837 roku projekt Paskiewicza przeszedł przez departament do spraw polskich w Radzie Państwa, a w dniu 18 maja 1838 roku zatwierdził go cesarz, jako nowe prawo. Otóż to prawo nadawało

następującym grupom polskich obywateli przywileje, jakie miało dotąd kilka wyższych klas społecznych w Rosji: synom szlachty; dzieciom niższych oficerów b. wojska polskiego, którzy nie brali udziału w rewolucji; urzędnikom, byłym i obecnym, którzy nie utrzymują stosunków z Emigracją; dzieciom osób, prowadzących interes hurtowy i wogóle wszystkich kupców chrześcijan, za wyjątkiem tylko drobnych handlarzy; i wreszcie wszystkim tym, którzy ukończyli kurs gimnazjalny. A więc promień przywilejów był ogromny i ogarniał on w kraju wszystko, co się wzniosło na jakiś względnie drobny choćby stopień kultury. Głównym z przywilejów była możność wstąpienia do wojska na ochotnika i otrzymania stopnia oficerskiego po czterech już latach służby. W rzeczywistości, było to otwarcie dla Polaków dróg do wszystkich stanowisk i godności w całym imperjum rosyjskiem.

Dla charakterystyki tych rządów dodam jeszcze parę faktów. W roku 1846 zachowanie się tych rządów wobec rzezi galicyjskiej było w wysokim stopniu poprawnem. Być może, iż było nawet przesadnem o tyle, że władze parokrotnie sprowokowały nad granicą galicyjską kandydatów na Szelów,

aby, odkrywszy ich tak, obić ich nahajkami. Zresztą uspokojono i w inny sposób chłopów w Królestwie: prawo z roku 1846 uczyniło ich nierugowalnymi z ziemi, którą posiadali bez żadnej formy prawnej a którą uprawiali dla siebie wzamian za pańszczyznę. P. Grabski stwierdza w swej historii „Towarzystwa Rolniczego“, iż owe prawo właśnie stworzyło u nas klasę włościańską rolną. Należałoby powiedzieć, iż ją tylko zalegalizowało. P. Grabski stwierdza to, jak mi się zdaje, z pochwałą dla prawa 1846 r., żałując, że po tym pierwszym kroku dla zapewnienia własności ziemskiej chłopom prawo sfatygowane spoczęło na lat tuzin.—Kiedy władze postanowiły nadwężyć autonomię krajową, — a to pod wpływem nieustannych u nas działań emigracji, a więc demokracji i rewolucji, które napędziły Mikołaja I i Paszkiewicza przekonaniem, że „W Polsce spiski nie skończą się nigdy“, — wtedy zniesiono Sąd Najwyższy i Radę Stanu; ale zamieniono je na rezydujące w Warszawie dwa departamenty Senatu i na instytucję osobną, — która może w gruncie rzeczy wzmacniała tylko tę autonomię: na Ogólne Zebranie tych dwóch departamentów senatu. — Mikołaj I, zachęcony tem, że książę białoruscy przeprowadzili dwa milio-

ny białorusinów do prawosławia w Połocku 1839 r., pragnął z polskimi unitami powtórzenia takiego doświadczenia. Ale w Królestwie takich księży nie znaleziono. I Paskiewicz jaknajbardziej stanowczo odradzał prześladowanie religijne, którego też chwyciły się władze petersburskie dopiero w 1874 roku. — Na urządach Paskiewicz zachowywał Polaków, a to z politycznych właśnie pobudek: jeżeli się ich usunie, to przejdą oni zaraz do rewolucji.

Statut Organiczny, trochę zmieniony, trochę skażony i w całej swej części elekcyjnej niewypełniony, trwał jednak. Jego duch autonomiczny wisiał niejako w atmosferze kraju. I nie mając zamiaru odejmować nic wielkim zasługom i wielkim zdolnościom Wielopolskiego, trzeba jednak zaznaczyć, iż ten mąż miał ułatwione przez to swe zadanie reformatorskie: należało dopełnić tylko całości. I jeżeli udało się temu mężowi w ciągu kilkunastu miesięcy doprowadzić stan urzędniczy do tego, iż tylko siedmiu Rosjan pozostało w Królestwie na posadach rządowych w początku 1863 roku, to przedewszystkiem dlatego, że poprzednie rządy, uważając nie Polaków ale rewolucjonistów za element wrogi, nie odsuwały ich od urzędów.

Rządy mikołajewskie były u nas ciężkie,

nie były niszczące ani w zasadzie, ani w praktyce i opierały się na uczciwym przekonaniu, że to w taki sposób należy kierować każdym, a nie tylko obcym i podbitym narodem.

Zagłębiając się w ten dziewiczy las historii polskiej z okresu mikołajewskiego, wiem dobrze, że łatwo mogę być narażony na omyłkę. Czynię też niezbędne zastrzeżenia pod tym względem. I będę uważał się dostatecznie wynagrodzony za moją odwagę wypowiedzenia tu poglądów tych, jak mniemam, całkowicie nowych, jeżeli ta śmiałość przyczyni się do wywołania sprostowań i ustalenia prawdy. Z moich badań bezstronnych wypadła mi taka prawda.

Nasz kraj w małym stopniu korzystał z tych względnie pomyślnych okazji. Polacy chętnie wstępowali na urzędy, które w kraju bez przemysłu stanowiły jeden z niewielu środków do życia warstw mieszczańskich i szlacheckich a zubożałych. Wstępowali też i

do wojska, gdzie odznaczyli się zdolnościami i tradycyjnym męstwem. Ich ideałem jednak nie przestała być demokracja i rewolucja. Elementy konserwatywne istniały u nas. Istnieją one zawsze, w każdym społeczeństwie, dopóki ono żyje, są bowiem one elementami życia. Ale były nieświadomione, bierne, lękliwe, niepewne siebie, a zwłaszcza bez żadnej solidarności. Te elementy wykazały nawet niemałą wartość społeczną i moralną. Wydały one z siebie dwóch ludzi, którym należy się niezawodnie kwalifikacja wielkich obywateli: Zamoyskiego i Wielopolskiego. W Towarzystwie Rolniczem złożyły one dowód nie tylko miłości kraju, nie tylko poważnej znajomości rzeczy społecznych, nie tylko pewnej dozy roztropności, ale nawet i odwagi i stanowczości, uchwalając natychmiastowe dobrowolne obdarzenie włościan ziemią przy pomocy publicznego kredytu. Idee śmiałe Tomasza Potockiego zwyciężyły tu idee lękliwsze Andrzeja Zamoyskiego, a to rozróżnienie pomiędzy wielką miłością, jaką umiał sobie Zamoyski zdobyć, a potępieniem jego systemu, zbyt starego i już zacofanego, świadczy znakomicie o wartości naszej szlachty. Jeżeli to demokratyzm, jak chcą niektórzy, zwyciężył na ogólnym zebraniu Towarzystwa Rolni-

czego 1861 roku, to taki demokratyzm, który opiera jednostki na własności indywidualnej i uwarstwia klasy niższe — niczem się od konserwatyizmu nie odróżnia. Ale nasza szlachta przenikniętą była, niestety, i innym jeszcze demokratyzmem. Żyła ona w głębiach duszy myślą, którą wypracowywała Emigracja. Jej nauczycielami byli demokraci z roku 1831, którzy przywieźli z Warszawy do Paryża staropolskie tradycje równości i wolności, aby je tam pogłębić i rozszerzyć przez karbonarzy, wolnomularzy, jakobinów, simonistów i komunistów. Romantyzm, który jest wprowadzeniem takiego samego chaosu do literatury, jaki demokratyzm wprowadził do polityki, dopełniał miary złego tem, że zaprzęgnął w swą służbę duchy polskie, wyrosłe do wielkości geniuszu i przepełnione miłością ojczyzny. Polskie społeczeństwo całe przeniknięte było ideą demokratyczną, jako czemś świętem. I to samo Towarzystwo Rolnicze, które dało Polsce widowisko tyle pokrzepiające przy obradach ostatecznych nad włościańską reformą, gdy tylko w nie uderzył pęd demokratycznego wichru, ogłosiło się zaraz — Rządem Moralnym narodu. Byłoby to pewno ocaleniem kraju przed klęskami, gdyby moralnością polską nie była wówczas Demokracja i Rewolucja.

Konserwatywne elementy, widząc gotujące się wielkie wypadki w kraju, dokonały organizacji swej w partję polityczną. Ale partji tej brakło i myśli i woli. Zebrała ona sporo pieniędzy, widząc, że i tamci pieniądze zbierają. I ostatecznie — pociągnąć się ona dała przez tych, którzy mieli jakąś myśl i wiele woli. Po wybuchu powstania przelała swe pieniądze do kasy rządu demokratycznego i rewolucyjnego a rządowi demokratycznemu i rewolucyjnemu dostarczyła nawet swego przedstawiciela, Ruprechta, który objął w pierwszym gabinecie Rządu Narodowego 1863 tekę skarbu.

Stałe to w historii naszej porozbiorowej zjawisko: kiedy demokracja rzuca narodowi rozkaz, wtedy konserwacja nasza nie znajduje nic lepszego do roboty, jak te rozkazy wykonywać. Lubecki, Sobolewski, Czartoryski w 1830 roku, Gruszecki, Górski, Kurtz, Węgliński i ci wszyscy, którzy wystąpili z Rady Stanu, Kronenberg, Jurgens, cała szlachta, która przyjmowała od Rządu Narodowego nominacje na urzędy naczelników powiatu i okręgu, o które nie prosiła, a porzucała urzędy w zaprowadzonych przez Wielopolskiego radach powiatowych i komicjach — dowodzi, iż od 1830 do 1863 roku nie się w głowie pol-

skiej nie zmieniło. Była u nas ciągle luźna  
zwykle partja konserwatywna. Można by ją  
scharakteryzować w ten sposób: *partja kon-*  
*serwatywna w Polsce jest to partja, która ro-*  
*bi, co jej partja demokratyczna nakaże.*

#### IV.

Pozostaje mi jeszcze jeden tylko fakt historyczny do omówienia: powstanie 63 roku. Niewiele słów przypomnienia wystarczy tu dla mego celu. Coś nowego i godnego i słusznego grało wtedy w politycznym świecie: *zasada praw narodowości*. Wyznawał ją, głosił i praktykował o ile mógł, najpotężniejszy wówczas monarcha Europy. Ale monarcha ten obawiał się demokratycznego rewolucjonizmu nie mniej, aniżeli aljanci Świętego Przymierza. Pod tym wpływem w ruchu 63 roku widzimy znowu zmaganie się dwóch zasad: narodowej i czysto rewolucyjnej. Tą ostatnią reprezentował Mierosławski i jego warszawski komitet; Daniłowski, przywódca czerwonej młodzieży; gabinet Dobrowolskiego i gabinet Chmielińskiego Rządu Narodowego. Mierosławski układał się z Garibaldim i Internacjonalą; Giller układał się z Hercenem i Bakuninem w Londynie; Padlewski z rewo-

lucyjnymi oficerami rosyjskimi w Petersburgu; Dąbrowski z rosyjskimi oficerami rewolucyjnymi w Królestwie; ku końcowi powstania jeszcze Traugut układał się z rewolucją węgierską. Aby uspokoić Napoleona, konserwatyści krakowscy namówili Langiewicza do ogłoszenia się dyktatorem. Miało to uspokoić i ziemian naszych, którym Mierosławski obiecywał rzeź jeneralną, (przeciwko tej demagogji oszalałej Klaczko napisał wspaniały swój „Katechizm nie-rycerski“). Przygotowania miejscowe i rachuby zewnętrzne, jak wiadomo, zawiodły wszystkie ku końcowi 1862 roku. W Królestwie było parę tysięcy broni myśliwskiej i nie nadto, ponieważ to policja Napoleona unicestwiła sprowadzenie zakupionej przez Komitet Centralny broni z Anglii i Belgji. Rewolucjoniści rosyjscy oświadczyli stanowczo, iż nie są gotowi. Litwa, pomimo demagogicznej propagandy swego „króla“, Kalinowskiego, najkrańcowszego czerwieńca, była „w stanie uśpienia“. Pisma francuskie przestrzegały nas, nieraz ostremi słowy, przed niebezpieczeństwem przedwczesnej akcji niepodległościowej. Sam Komitet Centralny, zbadawszy to wszystko dokładnie, oznajmił w końcu 1862 roku, że na teraz powstanie jest niemożliwym. Jednakże wybuchło ono w sty-

czniu 1863 roku. Z czemże poszliśmy wówczas do boju, — wbrew wszystkim i wszystkiemu? Z manifestem do ludu polskiego! 22 stycznia Rząd Narodowy ogłosił „wszystkich synów Polski — równymi i wolnymi“, — chłopom na roli dał ziemię na własność, — chłopom bez roli „chałupnikom, zagrodnikom, komornikom i parobkom“ dawał po 3 morgi ziemi, o ile do powstania wstąpią, — dla białoruskich chłopów ogłosił „złotą hramotę“. Oto czem mieliśmy zwyciężyć przeciwnika. Oto jedyna broń, jaką mieliśmy w ręku, rzucając cały naród do przedsięwzięcia, w którym los jego musiał się odmienić — w tym czy innym kierunku.

Na jeden jeszcze charakterystyczny fakt trzeba zwrócić uwagę: demokraci krańcowi, rewolucjoniści ze szkoły Mierosławskiego, demagogzy, skłonni do chwycenia za nóż bratobójczy, nigdzie nie umieli nic zrobić w tych czasach. Trzeba było pozmieniać wszystkie bez wyjątku radykalne pierwsze komitety prowincjonalne, aby dało się wydobyć pewną sumę energii i ruchu z narodu — a to umiały uczynić jedynie elementy konserwatywne. Komitety kijowski, poznański, krakowski, lwowski, litewski do niczego nie były zdolne, aż do chwili, gdy na miejsce szaleńców ster rządu narodowego został ujęty rękami konser-

watystów. Dwa gabinety demagogiczne Rządu Narodowego trwały razem półtora miesiąca. Pierwszy z tych gabinetów, zwany „Rządem Zielonych Świątek“ za najpilniejszą rzecz miał zaprowadzenie w kraju trybunałów rewolucyjnych, na wzór Konwencji francuskiej, — drugi, zwany „Rządem wrześnieym“, postawił sobie w programie: wysadzenie w powietrze cerkwi, zbombardowanie cytadeli, wytrucie wojsk, fałszowanie pieniędzy rosyjskich, zamordowanie namiestnika. Za tych gabinetów porwały się wszystkie nici, wiążące z centralą warszawską organizację narodową na prowincji i oddziały walczące. Jeżeli w Rządzie Narodowym 63 roku trafi się człowiek ze zmysłem organizacyjnym i energją wykonawczą — jest to były konserwatysta, przynajmniej z temperamentu. Będzie to Giller, który ostentacyjnie wychodzi do drugiego pokoju, gdy w Komitecie Centralnym na porządek dzienny staje sprawa mordów politycznych, — Ruprecht, przedstawiciel Białych w Rządzie Narodowym, — Traugut, mistyk-dyktator, który zniósł zasadę rządu kolektywnego, a w wojsku starał się wprowadzić normalną hierarchję, — wreszcie Karol Majewski, najzdolniejszy z ministrów powstaniowych, naczelnik najdoskonalej funk-

cjonującego Rządu Narodowego, niedawny przywódca młodzieży umiarkowanej i członek Dyrekcji Białych. To ten człowiek podczas słynnego wiecu w amfiteatrze anatomicznym w wilję powstania, swą wymową i roztropnością przekonał studentów Szkoły Głównej, iż należy im uczyć się, a nie iść z bronią na ramieniu do lasu. W pół roku potem sprawił on to, że powstanie, kończące się z rozbiem Mierosławskiego i Langiewicza, odżyło na nowo, ze wzmocnioną siłą, na całej przestrzeni kraju, na rok cały niemal.

Nowa demonstracja dowodu, że krajowi naszemu nigdy nie brakło elementów konserwatywnych — i że te elementy konserwatywne czyniły zawsze to, co im demokraci wskazywali.

.....

Wszyscy wiemy, że Polska robiła jakiś stały, jakiś powtarzający się ciągle błąd, który ją, przez cały czas podległości politycznej, prowadził od klęski do klęski, spychał ze stopnia na stopień upadku. Wszyscy oskarżamy się, że nie dość prawidłowo, nie dość jasno funkcjonuje nasz aparat intelektualny.

Wyobrażam sobie, że usystematyzowanie faktów, jakie tu uczyniłem, pozwoli w bar-

dziej określony sposób potwierdzić tę instynktową dotychczas opinję. Z przytoczonych faktów można wyprowadzić: *jaki to mianowicie błąd popełniała tak uparcie polska głowa w ciągu stu lat?* (Że do tej epoki się tymczasem ograniczę). Ten błąd nazywa się poprostu—demokratyzmem. Jest to błąd, który upatruje w ludzie coś więcej nad samą możliwość nagromadzenia sił; który mniema, że te siły zawsze istnieją potencjalnie i że można obudzić je jednym krzykiem do aktualności, jak się budzi uspiętego olbrzyma; błąd, który zapoznaje prawdę socjologiczną i doświadczalną, że naród stać się może silnym tylko w długiej ewolucji różnorodnych klas społecznych i że sam lud musi się zróżnicować na szereg warstw, stopniowo i hierarchicznie dochodzących do pojęcia ideału i urobienia charakteru, aby uczyniła się ze społeczeństwa jednosc, świadoma siebie i zdolna do poddania się komendzie.

W każdym razie mamy obowiązek skonstatowania na końcu tych wywodów smutnych fakt pocieszający, iż lepszych jednak zdołaliśmy dożyć czasów. Od czasu 1905 roku istnieje u nas formalnie, przygotowana przez dłuższą realną pracę przygotowawczą, partja polityczna, złożona z elementów konserwa-

tywnych — i ta partja nigdy nie poszła za komendą demokratyczną. Historia polska zanotuje ten fakt, jako wielką nowość w naszym porozbiorowym życiu. W naszej części Polski jest to początek rozważliwej, jest to zadatek, że zaprzestaniemy ostatecznie wykopywać dla siebie grób własnymi rękami, bardzo w tej robocie pilni. Ta partja nie jest ani liczna, ani popularna. Jej wpływ jednak na polskie polityczne życie jest wyraźny i nawet stanowczy. Niejednokrotnie już najpoważniejsza partja demokratyczna w kraju poszła drogą, którą partja, złożona z elementów konserwatywnych wskazała, jako właściwą drogę, — jak np. w sprawie obrony naszej legalnej w Dumie i w sprawie szkolnej. Czem była partja narodowo-demokratyczna przed rokiem 1905, to wyczerpująco pokazał Scriptor w swej książce o „Stronnictwach Skrajnych”. Po roku 1905 ta partja odbyła dość długą, bardzo mozolną i bardzo stanowczą ewolucję, — nie zakończoną jeszcze, — w jakiej stopniowo pozbywała się tych destrukcyjnych żywiołów, które są historyczną polską demokracją rewolucyjną, a które rządziły opinią kraju ku jego zgubie przez lat sto kilkanaście. Coś się zmieniło w psychice polskiej; coś się rozwidniło w polskiej głowie. Po raz pierwszy kon-

serwatyści nie poszli za demokratami. Po raz pierwszy demokraci poszli za konserwatystami. Ta bezwątponia doniosła ewolucja narodu odbyła się w świetle tych kaganków, które wy, panowie, rozpaliliście w umęczonym kraju naszym.

*Milanówek, 24. 6. 1913.*





14450/

1